

**Ks. Michał Heller\***

*Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie*

## JAK UCZYĆ O STWORZENIU?

Muszę powiedzieć, że to jest temat, który jest mi bardzo bliski. Sam go na tę okazję wybrałem, bo wydaje mi się, że jest ważny – zwłaszcza dla tego gremium. Dlaczego ten temat mnie interesuje? Wielu ludzi często zwraca się do mnie właśnie z tym pytaniem. Są wśród nich ludzie młodzi – studenci, którzy bardzo często mają wątpliwości, jak pogodzić naukę z religią właśnie w dziedzinie problematyki stworzenia. Także niekiedy i księża katecheci zwracają się do mnie z zapytaniem: jak uczyć o stworzeniu świata? Odczuwają tutaj wiele trudności. Chyba najczęściej zadają mi te pytania moi koledzy i koleżanki. Niektórzy z nich to wykładowcy czy profesorowie na uniwersytecie; mają oni swoje dzieci, swoich wnuków, które z kolei stawiają im pytania w związku z tym, co „było na religii”. Te same pytania i te same trudności pojawiają się w każdym pokoleniu. Dlatego postanowiłem zebrać myśli i przygotować coś na ten temat.

Zacznijmy od małego eksperymentu. Eksperyment polega na tym, że poszukałem w Internecie wzorcowej katechezy o stworzeniu świata i skopiowałem ją. To jest katecheza na bardzo podstawowym poziomie, schodzimy więc tutaj z piedestałów teologii do szkoły podstawowej. Oto plan tej katechezy:

1. Wprowadzenie w temat: „Popatrzymy dzisiaj na świat, spróbujemy zobaczyć jego piękno, odkryć Stwórcę, wyrazić Mu naszą wdzięczność”.
2. Każde z dzieci wykona pracę plastyczną: „Na kartce z bloku przyklejamy w ładnie skomponowanym układzie wycięte piękne krajobrazy, piękne rośliny i zwierzęta, piękni ludzie, szukamy piękna i dobra, które nas otacza”.
3. Dzieci po skończeniu pracy przynoszą ją do katechety i wspólnie zawieszają na tablicy i w jej okolicach.
4. Krótki komentarz katechety do wykonanych prac: „Tyle jest piękna wokół nas. Nie zawsze to dostrzegamy. Nie zawsze też pamiętamy o Stwórcy. Zobaczmy, co Biblia mówi na ten temat”.

---

\* Ks. prof. Michał Heller, Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych, Kraków ul. Sławkowska 17, 31-016 Kraków.

5. Odczytanie fragmentu z pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju: „Czyta dwoje dzieci z podziałem na role (narrator i Bóg), albo czyta sześcioro dzieci z podziałem na kolejne dni stworzenia”.
6. Komentarz katechety: „Zwróćmy uwagę na stale powtarzające się słowa Boga, który ocenia stwarzany przez siebie świat jako «dobry». Poczujmy, że otrzymaliśmy tym samym od Boga wielki, piękny prezent. Wyrażmy Mu naszą wdzięczność”.
7. Modlitwa dziękczynna (tutaj są rozmaite warianty): „Dziękujemy Panu Bogu za piękno stworzenia”.
8. Zapisanie tematu w zeszytach, praca domowa.

Tak to ładnie z punktu widzenia dydaktycznego wygląda. Teraz przenieśmy się do innej scenerii. W 2009 roku wśród Polonii amerykańskiej odbywał się konkurs zorganizowany przez Wspólnotę Polską, towarzystwo, któremu patronuje polski senat. To towarzystwo opiekuje się emigracją polską w różnych krajach i właśnie w USA zorganizowało konkurs dla młodzieży polonijnej. Wybrano temat: *Nauka i religia*. Poproszono mnie, żeby ocenić prace, które na ten konkurs nadesłano. Konkurs miał bardzo atrakcyjne nagrody. Pierwszą nagrodą były darmowe studia w Polsce na którymś z uniwersytetów na wybranym kierunku. To wielki prezent, bo studia w Ameryce są bardzo drogie, więc dla wielu to była okazja.

Jedna z prac zrobiła na mnie wrażenie. Pozwolę sobie zacytować fragmenty. Autorką jest początkująca studentka. Nazwijmy ją: Monika. Napisała: „Siedmiolatki, w od niedawna demokratycznej Polsce, z uwagą chłoną każde słowo zapalanej katechetyki – zakonnicy...”. Jak widać, rodzina wyemigrowała do Stanów, ale Monika chodziła jeszcze do szkoły w Polsce. „Zakonnica pokazuje swoim uczniom piękne obrazy Boga stwarzającego świat, ziemię, zwierzęta, wreszcie człowieka. Ta informacja, jak powstał świat, będzie im służyła jako przewodnik w przyszłych latach. Będzie fundamentem ich wiary i rozumienia świata – aż do czasu, kiedy rozpoczną się pierwsze lekcje biologii i fizyki; kiedy to dinozaury, Darwin ze swoją teorią ewolucji, prawa fizyki zmuszą uczniów do stawiania trudnych pytań i wybierania między religią a nauką. Takie są moje wspomnienia o tym, jak rozwinął się we mnie konflikt pomiędzy religią i nauką. Minęły lata. Grupa studentów biologii pilnie notuje wykład na temat ewolucjonizmu. Większość z nich ma już podstawową wiedzę o teorii ewolucji, ale każdy naukowo dowiedziony fakt wyjaśniony przez profesora otwiera im oczy. Wielu przyszłych doktorów i uczonych będzie przekonanych, że naturalistyczna teoria stworzenia jest słuszna. Niektórzy z nich będą się uważać za religijnych i będą starać się zasypać przepaść między rozumem a sercem pełnym wiary, ale w pełni im się to nie uda, bo nie zdołają zbliżyć do siebie nauki i religii”. I Monika nie zdołała. Wyszła z tej konfrontacji między nauką a religią – z naszego punktu widzenia – pokonana. Została co najmniej sceptykiem i tak to opisała w swoim opracowaniu.

Z tej wypowiedzi możemy wyczytać niezwykle trafną uwagę: „niektórzy z nich będą nadal uważać się za religijnych i będą strać się zasypać przepaść między rozumem a wiarą. Nie uda im się to, ale wielu i tak będzie religijnych”. Tu znajduje się przyczyna, dla której wśród wielu ludzi religijnych jest tyle fideizmu, to znaczy wiary bez rozumu, a czasem wbrew rozumowi. Z licznych dyskusji na tematy światopoglądowe z różnymi uczonymi, większej czy mniejszej rangi, wynika, że tego typu doświadczenia z młodości ma bardzo wielu z nich. I to jest często powodem odejścia od wiary lub sceptycyzmu. Widzimy zatem, że katecheza na temat stworzenia jest niezmiernie ważna i ma poważne konsekwencje. „Pan Bóg stworzył kwiatki, motylki, ptaszki...” – a potem przychodzi konfrontacja. I nasze nauczanie nie wytrzymuje konkurencji.

Nauczanie podstawowe jest niezmiernie ważne. Dlaczego? Dlatego, że to, czego dziecko nauczyło się przed Pierwszą Komunią św., zostaje mu na całe życie. Natomiast to, czego nauczyło się później, nawet gdy uczy najmandrzejszy katecheta, ulega zapomnieniu lub rozcieńczeniu. W rozmowach nawet z bardzo wybitnymi ludźmi zauważyć można z łatwością, że często ich poglądy na religię sprowadzają się właśnie do tego, czego nauczyli się jako dzieci. W tym miejscu pojawia się pewna trudność. Bo oczywiście dziecku w pierwszej klasie szkoły podstawowej nie można wyjaśniać kwestii powstawania galaktyk i teorii ewolucji. Jak więc mówić mu o stworzeniu? Sądzę, że trzeba to zrobić tak, aby pozostawić miejsce na to, czego się nauczy, gdy podrośnie. Pozwolę sobie zrobić kilka, raczej oczywistych, uwag na temat dydaktyki w tej kwestii.

Najpierw o przygotowaniu katechety lub katechetki:

1) Katecheta musi wiedzieć dużo więcej niż przekazuje dzieciom. A więc, jeśli ktoś uczy religii, ale nie ma do tego przygotowania, lub ma tylko przygotowanie pobieżne, skutki będą oplakane.

2) Katecheta powinien rozumieć chrześcijańską koncepcję stworzenia, nie ograniczając się tylko do katechizmowych formułek. Musi zdawać sobie sprawę z tego, jaka to rozległa i złożona dziedzina wiedzy.

3) Katecheta musi mieć podstawowe wiadomości ze wstępu do nauk biblijnych. Musi więc mieć wiedzę na temat autorstwa, czasu powstania, kompozycji danej księgi biblijnej – zwłaszcza chodzi tu o te pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju, ale nie tylko.

4) Powinien posiadać odpowiednią wiedzę na temat rodzajów literackich występujących w Biblii i zagadnień związanych z jej interpretacją. Tak jak w literaturze mamy teksty epickie, liryczne i dramatyczne, tak też w Biblii są różne rodzaje literackie. A w inny sposób przekazuje prawdę poemat, w inny kronika, a w jeszcze inny sonet. Trzeba to wiedzieć i znaleźć odpowiedni sposób przedstawienia – nawet najmłodszym.

5) Konieczna jest znajomość dokumentów papieskich dotyczących ewolucji. Wspomnę tylko dwa: encyklikę Piusa XII *Humani generis* (to stary dokument, ale ciągle dosyć ważny) i przemówienie Jana Pawła II z roku

1996. Jest rzeczą zaskakującą, jak my w Polsce kochamy Jana Pawła II i jak kompletnie nie znamy jego nauczania, a często w nauczaniu tak ważnym, jak tym dotyczącym Biblii, po prostu ignorujemy to, co na ten temat powiedział.

6) Potrzebna jest wreszcie przynajmniej pobieżna znajomość współczesnych teorii naukowych na temat powstania świata i powstania życia. Katecheta musi to wiedzieć, choćby dlatego, że jego uczniowie, zwłaszcza w klasach licealnych czy gimnazjalnych, często wiedzą więcej od niego na ten temat. Oto znany mi fakt: W gimnazjum katechetka uczyła na temat stworzenia świata i wypowiadała zdania krytyczne na temat teorii ewolucji. Syn mojego rozmówcy wstał i powiedział, że czytał w „Tygodniku Powszechnym” artykuł ks. bpa Józefa Życińskiego na ten temat i spotkał się tam z zupełnie inną opinią. Katechetka zareagowała emocjonalnie, mówiąc, że „jak ktoś chce, to niech sobie wierzy w teorię ewolucji – ja nie będę!”. Jak po takiej odpowiedzi uczniowie będą reagowali na wszystko, co katechetka będzie im przekazywać?

Chodzi także o dobre filozoficzno-teologiczne rozumienie pojęcia stworzenia. Istnieje niemal sloganowe określenie stworzenia: „Stworzenie to relacja pomiędzy tym, co stworzone, czyli Wszechświatem, a Stwórcą, polegająca na nieustannej zależności w istnieniu, w stawaniu się, stworzenia od Stwórcy”. A więc stworzenie jest relacją i to relacją wyjątkową, która polega na nieustannej zależności w istnieniu. Stworzenie to nie tylko zapoczątkowanie istnienia, ale i jego podtrzymywanie. I właśnie dzięki temu mówimy, że stwarzanie jest stwarzaniem z niczego – *ex nihilo*. Gdyby choć na chwilę Pan Bóg przestał podtrzymywać świat w istnieniu, powoływać go do istnienia, świat zapadłby się w nicość. Ważny jest nie tyle początek czasowy, ile właśnie nieustanna zależność od Stwórcy. Co więcej, relacja ta jest dynamiczna, co oznacza, że świat, który powstaje, jest zmienny, rodzą się w nim nieustannie nowe elementy. Odpowiednio rozumiana ewolucja jest więc częścią lub pewnym aspektem tego dynamicznego procesu.

Panuje stereotyp, że pomiędzy ewolucją i stworzeniem istnieje sprzeczność. Dziennikarze wmawiają to w nas pytaniami typu: „jak pogodzić?”. Tymczasem nie ma tu żadnej sprzeczności i nic nie trzeba „godzić”. To jest tylko kwestia właściwego rozumienia dynamizmu przyrody i dynamizmu aktu stwórczego.

Oczywiście tego wszystkiego uczy się na wydziałach teologicznych, ale pomyślmy o różnego rodzaju doraźnych kursach katechetycznych...

Jeszcze kilka praktycznych uwag na temat nauczania podstawowego:

1) Oczywiście nie można robić wykładu ze współczesnej kosmologii w podstawowym nauczaniu, ale – podkreślam to jeszcze raz – trzeba uwzględnić przyszły rozwój ucznia i niejako zostawić miejsce na koncepcje naukowe, z którymi kiedyś się spotka. Jak to zrobić? To już nie moja dziedzina. To rzecz dydaktyków, katechetów... Ja tylko sygnalizuję, jak niezmiernie ważne jest pozostawienie miejsca na późniejszy rozwój.

2) Trzeba zdecydowanie zerwać z wypowiedziami typu: „Pan Bóg stworzył kwiatki, słońeczko i ciebie” i z obrazkami Ewy jako współczesnej kobiety (w negliżu) zrywającej jabłko – bo to się koduje w pamięci.

3) Często słyszy się lub czyta w pewnych materiałach katechetycznych, że lekcja religii ma być przeżyciem. Otóż, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że przeżycie, jeśli się je rozumie właściwie, jest rzeczą bardzo głęboką. Nie można co tydzień o danej godzinie mieć przeżycia. Wartościowe przeżycie to nie chwila wzruszenia na lekcji, lecz rodzaj osobistego doświadczenia, które kumuluje się podczas całego procesu nauczania i potem generuje właściwe postawy życiowe. I w takim kierunku nauczanie powinno zmierzać.

I jeszcze kilka uwag o nauczaniu trochę bardziej zaawansowanym, o nauczaniu w gimnazjum lub w liceum. Znowu będą to rzeczy dość oczywiste. Religia, i to w każdej epoce, żyje ogólnym obrazem świata, który jest częścią kultury danej epoki. Inny był biblijny obraz świata, inny był obraz świata w starożytności, potem w średniowieczu, dzisiaj jest jeszcze inny. Obecnie wyobrażenie na temat świata bardzo szybko się zmienia, ewoluuje, jest bowiem kształtowane przez nauki przyrodnicze. Często nasze osobiste poglądy nie nadążają za tym, co się dzieje w świecie nauki. Katecheta musi ukazywać, że religia mieści się w tym obrazie, że ona tam dobrze pasuje. Dzisiejszy obraz świata jest ewolucyjny nie tylko w oczach biologii, lecz także w oczach kosmologii. Wiemy, że cały Wszechświat, od Wielkiego Wybuchu aż do ery galaktycznej, ulega ewolucji i potrafimy tę ewolucję z dużym stopniem pewności zrekonstruować. Ewolucja biologiczna jest tylko jednym włóknem tej wielkiej kosmicznej ewolucji. Dzisiejszy obraz świata jest ewolucyjny i trzeba się z tym zgodzić.

Często pytamy się, czy ewolucja jest faktem czy teorią. Problem polega na tym, że słowo „teoria” używane jest w kilku znaczeniach. My często używamy tego słowa w znaczeniu pomniejszającym: teorią jest coś, co jeszcze nie jest udowodnione. W nauce tak nie jest. Nauka rozumie teorię inaczej. Celem nauki jest zbudowanie teorii. Mamy wielkie teorie fizyczne: mechanikę kwantową, teorię względności, mechanikę klasyczną... Biologia ma w zasadzie dwie wielkie teorie: teorię ewolucji i genetykę. Obie zresztą łączą się ze sobą bardzo ściśle. Jeśliby się z nauki wyrzuciło jakąś teorię, to na jej miejscu pozostałaby w najlepszym razie zbieranina faktów, które niczego nie wyjaśniają, które nie układają się w całość.

Czy ewolucjonizm jest więc faktem czy teorią? Jest oczywiście teorią, ale w sensie naukowym. Teoria jest układem logicznym wielu faktów, praw przyrody, procedur sprawdzających itp., które składają się na pewną całość. I tak to należy rozumieć.

Czy Kościół ma uczyć teorii ewolucji? Nie, bo to nie jest jego zadanie. To jest zadanie nauki. Kościół ma tylko tak prowadzić proces religijnej edukacji, ażeby wtopić przekazywaną doktrynę w całość współczesnego obrazu świata. Tego nie da się uniknąć. Obraz świata często ulegał zmianie. Przy

przejściu od średniowiecza do czasów nowożytnych zmiana obrazu świata była drastyczna i – jak wiemy – powstały poważne problemy z przystosowaniem wyobrażeń religijnych do nowego obrazu świata.

I wreszcie miejsce problematyki „nauka a wiara” w katechezie. Choćby na podstawie tego, co powiedziałem dotychczas, widzimy, że jest to ważny problem – niestety w naszej praktyce katechetycznej niedoceniany. W teologii od dawna istnieje metafora dwóch ksiąg. Jest księga natury i księga objawienia – księga przyrody i Biblia. O tym już wspominał Augustyn. Idea dwóch ksiąg była obecna w średniowieczu. Eksploatował ją także Galileusz i może jeszcze bardziej Kepler. Warto odwoływać się do metafory dwóch ksiąg, gdy ktoś mówi o sprzecznościach. Ta metafora jest na to dobrym lekarstwem. Można ją przedstawić w trochę innej postaci, bardziej nowocześnie. Często w tym kontekście cytuję słowa Einsteina, który chciał stworzyć ostateczną teorię fizyki i to swoje pragnienie wyrażał powiedzeniem: „Chciałbym znać tylko jedną rzecz, mianowicie – jaki był zamysł Boga, gdy stwarzał Wszechświat. Gdybym znał zamysł Boga stwarzającego Wszechświat, znałbym wszystko, co nauka chce poznać”. Z teologicznej perspektywy, nauka odkodowuje, odkrywa zamysł Boga zawarty w księdze przyrody. A więc tutaj, na najgłębszym poziomie, nie ma sprzeczności. Jest raczej dopełnienie. Trzeba nauczyć się czytać z dwu ksiąg.